

Czuła jest noc

W głębi lasu widzę oświetlony obiekt okazałych rozmiarów. W środku nocy, na zboczu klifu, sprawia wrażenie czegoś nierealnego. Przez dłuższą chwilę nie wiem, na co patrzę - wygląda jak ściana zbudowana z czegoś, co przypomina wnętrze fortepianu



Festiwal otwiera duet Muzyka dla języ. Pierwsze dźwięki są wysokie, transowe - sprawiają, że jeżę się, nadstawiam uszu i nasłuchuję zapowiedzi nadchodzącej nocy. Niedługo dojdę do wniosku, że i ja muszę mieć gdzieś pewnie kilka igiełek, bo kolejnym dźwiękiem poddaję się już bez oporu; dostrajam się.

- Na bardzo przyswajalnym poziomie głośności będziemy grać do rana – słychać ze sceny.

Słuchanie receptywne

Poza „jeżami” na polanie słychać tej nocy również świerszcze. Można wyłapać trzaski ogniska, pojedyncze śmiechy w oddali, psa, który co jakiś czas szczeknięciem przerywa bit syntezatora. Ci, którzy zdecydowali się na nocleg w hamaku, będą mieli możliwość wsłuchania się w chrząkanie dzików, przyciągniętych zapewne przez pasję do muzyki eksperymentalnej.

To pierwsza edycja festiwalu “Słuchanie receptywne” zorganizowanego w Babich Dołach w Gdyni*. Pomysł opiera się na koncepcji głębokiego słuchania, opracowanej przez Pauline Oliveros, amerykańską kompozytorkę i pionierkę muzyki elektronicznej. W opisie wydarzenia czytamy, że celem było „stworzenie przestrzeni, w której uczestnicy będą mogli w pełni zanurzyć się w dźwiękach otaczającej natury i muzyki, rozwijając umiejętność intensywnego słuchania”. Organizatorzy zachęcają do pozostania tu przez całą noc. Termosy, śpiwory, koce i hamaki zdradzają nasze zamiary i odróżniają od mieszkańców Babich Dołów, którzy wpadają czasem rzucić okiem na wydarzenie odbywające się po sąsiedzku.

Ludzie, którym chce się słuchać

Początek drugiego występu zakłóca muzyka z przenośnego głośnika. Jego właściciel pokrzykuje, szuka zaczepki, szuka czegoś, czego dziś tu na pewno nie znajdzie - odpowiada mu cisza i brak zainteresowania. Dziś na polanie wygrywa wrażliwość. Paulina „Buka” Bukowiecka gra dalej.

- Na innych festiwalach jest czasem strach, że granie, jakie wykonuję, może być niezrozumiane – z Buką rozmawiam już po koncercie. To członkini Projektu Kodama i organizatorka serii wydarzeń z muzyką elektroniczną Noise, Pulse and Elec3city odbywających się na Lawendowej 8 w Gdańsku. Odchodzimy na bok, żeby rozmową nie zakłócać odbioru następnego koncertu.

- To jest jednak wymagająca muzyka: nierówne rytmy, trzeba się wsłuchać - mówi Paulina. - A tutaj jest czas, żeby coś takiego zrobić i możliwość, żeby sobie poeksperymentować. Ludzie wiedzą, na co przychodzą – to są osoby, które chcą od muzyki więcej, które chcą zanurzyć się w różnorodności. Takie, którym po prostu chce się słuchać.



Koncert w altanie, fot. Robert Przybyt

Wymieniamy się energią

Większość koncertu Muzyki dla Jeży jest instrumentalna. Pod koniec tempo się zwiększa i głośność wzrasta, dołączają też partie wokalne i komunikat: *Pierwszy raz zaśpiewałem na scenie! Jakże to uwalniające!*

- Mało jest takich miejsc, gdzie można pozwolić sobie na eksperyment, grać live-acty; tu dużo zależy od naszego work-flow. Ja nagrywam dźwięki z otoczenia, czyli tzw. field recording, a ktoś inny może wykorzystywać tylko brzmienia dostępne w programie do tworzenia muzyki czy krzyczeć do mikrofonu - mówi Paulina Bukowiecka.

W rozmowie z Buką dowiaduję się, że i ona miała dziś swój debiut – to jej pierwszy set zagrany solo.

- To taki festiwal dla ludzi, nie ścisłego grona - dodaje. - Każdy, kto ma chęć, może przyjść i jest przyjęty przyjaźnie. Noise Pulse też organizują dlatego, żeby poszerzać ludziom świadomość muzyczną. Wiedzą, że to za darmo, że jest dla nich; my jesteśmy dla nich i tak wymieniamy się po prostu tą energią.

Posłuchać ciszy

Gdy wchodzę trochę głębiej do lasu, widzę lekko oświetlony obiekt okazałych rozmiarów. Przez dłuższą chwilę nie wiem, na co patrzę. W środku nocy, na zboczu klifu, sprawia wrażenie czegoś nierealnego. Wygląda trochę jak ściana zbudowana z czegoś, co przypomina wnętrze fortepianu i okazuje się, że to skojarzenie nie jest dalekie od prawdy - instalacja zbiera dźwięki z otoczenia i po zniekształceniu ich za pomocą młoteczków, oddaje z powrotem. Autorką jest Zuza Henlik, pomysłodawczyni festiwalu.

- Chodzi o to, żeby głęboko słuchać tego, co jest wokół. Nawet jeśli to nie są instrumenty, tylko przyroda, natura – żeby to też traktować jako rodzaj muzyki - mówi Paulina. Obok mnie na zboczu klifu stoją trzy inne osoby. W ciemności nie widzimy swoich twarzy, poza delikatnym brzmieniem instalacji panuje cisza. Patrzymy w jedną stronę, na senną taflę morza i jest w tym momencie coś jednoczącego.



Instalacja dźwiękowa w świetle dnia

Zanurzyć się w różnorodności

Noc jest długa i przepełniona dźwiękami, ale wszystkie one są wyważone i dostosowane do spokojnej atmosfery nocnej polany. Myślę później, że to najcichszy festiwal, na jakim byłam.

Różnorodność jest ogromna. Są syntezatory, są sample wykorzystujące field recording: dźwięki błota, morza, ptaków, rozmów i wszelkich dźwięków, które można „zebrać” wsłuchując się dokładnie w codzienność. Poza klasycznymi instrumentami są mniej typowe, jak theremin – elektroniczny instrument niewymagający fizycznego z nim kontaktu czy własnoręcznie zbudowane przez muzyków noise boxy, aparaty do wytwarzania eksperymentalnych dźwięków. Ostatni występ oglądałam już w śpiworze, ale nadal pod sceną i nie jestem w tym osamotniona. Senna publiczność pozwijała się na kocach, ławkach i w hamakach, Black Apes from Naples dają eksperymentalny, wprowadzający w trans koncert z użyciem mongolskiego śpiewu gardłowego. Nad altaną, z której przez ostatnie dziewięć godzin słychać było muzykę, pojawia się pierwsza łuna dnia, a ja postanawiam zdrzemnąć się chwilę przed jego nastaniem.

Najcichszy festiwal

Budzę się i idę ogrzać na oddaloną o kilkadziesiąt metrów plażę, a gdy wracam pod scenę, zastaję specyficzny miks. Są ci, którzy spędzili tu noc, zmęczeni i zatopieni w spokojnych, prawie już niesłyszalnych dźwiękach, są też pełni życia mieszkańcy Babich Dołów, którzy wyszli na poranne spacerki z psami. Nikt nikomu jednak nie przeszkadza. Siadam i korzystam z leniwego spokoju, jaki niesie muzyka ze sceny, ale ta niespodziewanie się urywa. Zaspana publiczność patrzy po sobie z konsternacją, zdziwiony jest też artysta i nikt nie może dojść, co się wydarzyło.

No, może poza panem Janem, który podchodzi dziarsko do altany, patrzy na nas badawczo i z uśmiechem na ustach woła: A prąd to będzie wam jeszcze potrzebny?

Maja Walencik

*Festiwal odbywał się w nocy z 31 sierpnia na 1 września 2024.

Tekst powstał podczas warsztatów dziennikarskich „Krótka Forma”, które odbyły się w sierpniu 2024 roku ramach projektu Wakacyjny Port Kultury, realizowanego przez Fundację Trefl.